

EGZEMPLARZ DARMOWY

WSPÓŁPRACA



WYDRUKOWANO

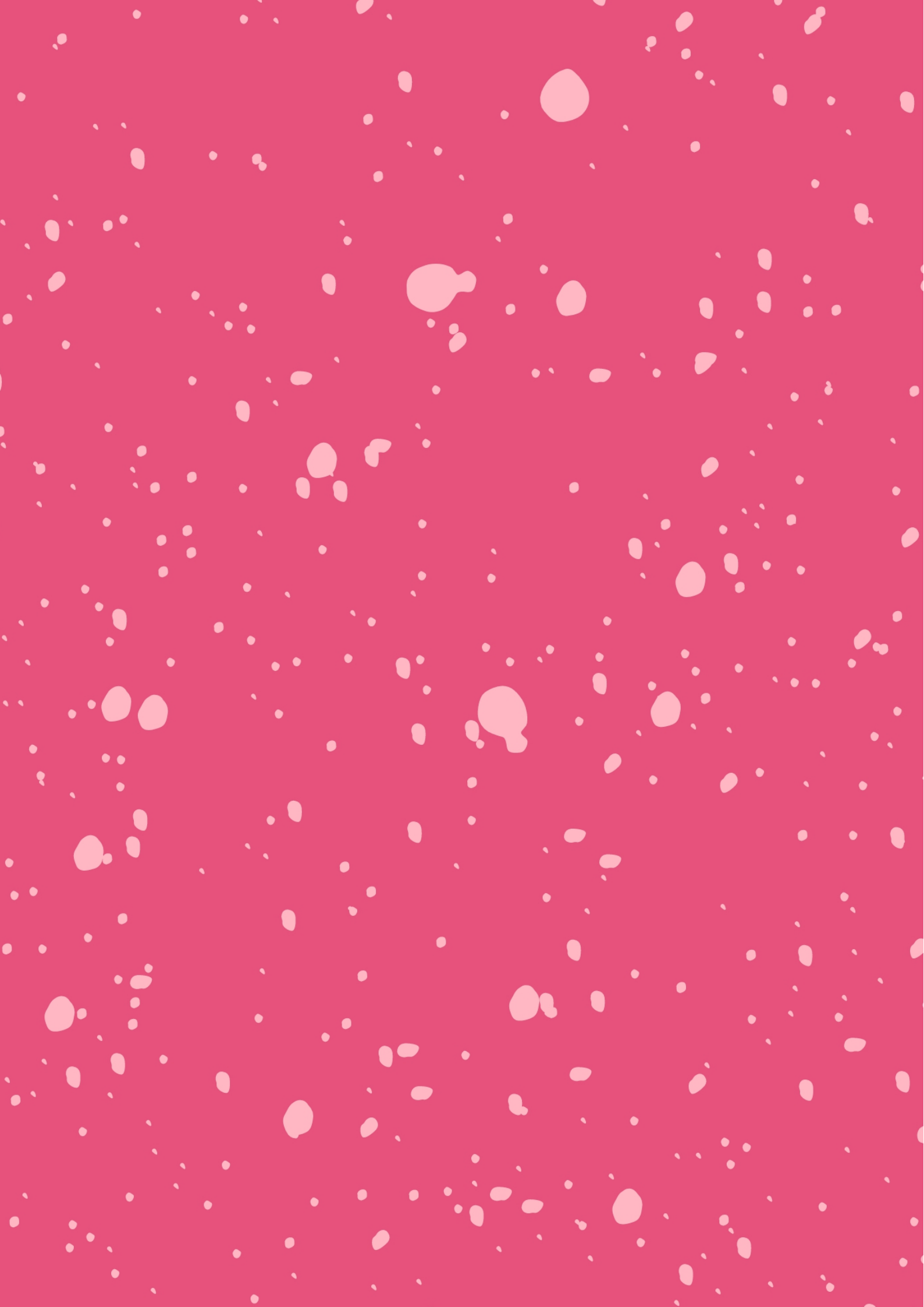
raster
www.drukarniaraster.pl

Zycie

Zanety



Zosia
Jaworska







ŻYCIE ŻANETY 1



Opis Żanety

Żaneta ma jedenaście lat. Ma kruczoczarne włosy, które sięgają jej aż do kolan. Jest dość szczupła i lubi nosić sukienki z różnymi ozdobami. Ma niebiesko-zielone oczy, lecz od przedszkola bardzo chciała mieć różowe.



Tajemnicze zniknięcie

Żaneta obudziła się wczesnym rankiem, kiedy słońce jeszcze wschodziło. Nagle zachciało jej się pić. Wstała z łóżka i na palcach, tak żeby nie obudzić rodziców, poszła do kuchni. Gdy weszła do kuchni, zauważyła butelkę. Pomyślała, że to woda i się jej napiła. Nagle do kuchni weszli rodzice, a Żaneta zauważyła, że rosną jej skrzydła. Zamknęła oczy i chciała krzyknąć, ale poczuła, że jest całkiem w innym miejscu. Jest we Wrózkowie!

— Mężu, gdzie jest nasza córka!?

— Czemu ona tak zniknęła?

— I czemu w ogóle ma skrzydła?

Rodzice wymieniali się pytaniami i nie zauważyli leżącej na podłodze butelki, z której wylał się cały płyn.





We Wrózkowie

Dziewczyna stała na wysokiej, stromej górze. Nagle podleciała do niej jedna z wrózek z Wrózkowa.

— Skąd jesteś? — spytała wróżka.

— Jestem z Ząbkowic — powiedziała Żaneta.

— Jak się tu znalazłaś?

— Byłam w domu i wypłam coś z butelki, a potem wyrosły mi skrzydła i zniknęłam.

Potem wróżka powiedziała jej, że musi zlecieć z góry. Żaneta bała się, że spadnie, ale... udało jej się polecieć. Była taka szczęśliwa, że zapomniała już o rodzicach, którzy się o nią martwili.

— Ej, jak masz na imię? — spytała lecącą obok wróżkę.

— Elwira, a ty?

— Ja Żaneta!

Gdy dotarły do jakiegoś ogrodu, Elwira powiedziała Żanecie, że to ogród magii. Żaneta lubiła czary. Zapytała się o wszystkie buteleczki. W jednej był płyn, który zmienia w ogra. W drugiej był płyn, który zmienia kolor skrzydeł. W trzeciej był płyn, który zmienia w kaczkę. I tak dalej. Było ich ponad tysiąc.

Po kilku dniach miała wielu przyjaciół! Jej najlepszą przyjaciółką jest Elwira. Lubią razem latać po Wrózkowie i robić sąsiadom psikusy. A jej najlepszym kolegą jest Cyprian. Żaneta bardzo lubi bawić się z przyjaciółmi.





Wygląd Wróżkowa

Gdy wchodzi się do Wróżkowa, trzeba przejść przez bramę zrobioną z kwiatów, liści i patyków. Domy wróżek to olbrzymie kwiaty. Jest tam wiele ogrodów i roślinności. Chodzi się po ścieżkach zrobionych z kamieni i żwiru. Jest tam też plac zabaw, na którym bawią się małe wróżki. Skrzynkę na listy stanowi wielkie drzewo. Listy wieszają się na gałęziach. Najwięcej rośnie tam róż, a najmniej fiołków. Są dwie szkoły. W jednej uczą się latania, a w drugiej magii.





Nieszczęście

— Dzisiaj jest piątek trzynastego! — zawołał nauczyciel Piotr.

Nikt nie wiedział, o co mu chodzi. Nawet Elwira się spytała. Ale on nie słyszał.

Żaneta chwilę się zastanawiała. Dzisiaj dzień nieszczęść! Wszyscy wstrzymali oddech.

— Ale tylko dzisiaj? — spytała jedna z wrózek.

— Tak — odpowiedziała Żaneta.

Wszyscy rozeszli się do domów. A Żaneta i Elwira postanowiły pójść na spacer. Gdy sobie latały, Żaneta wleciała w słup. Potem weszły do ogrodu i zahaczyła sukienką o buteleczkę z płynem, która zleciała na ścieżkę i się wylała. Dziewczynie wyrósł guz od uderzenia w słup. Elwira próbowała czarami uleczyć Żanetę, ale się nie udało. Wieczorem Żaneta spadła z łóżka i obita sobie kolano.



Niespodzianka

Po dwóch tygodniach nie było już guzów i siniaków. Żaneta poszła do kuchni, bo była bardzo głodna. W kuchni czekali na nią Elwira i Cyprian.

— Czemu tak siedzicie? — spytała Żaneta.

— Mamy dla Ciebie niespodziankę! — powiedzieli równocześnie.

— Niespodziankę?

— Tak! — odpowiedział Cyprian.

Elwira wyjęła coś zza pleców. Żaneta szeroko otworzyła oczy.





—To naszyjnik — wykrzyknęła radośnie Żaneta — i jakaś butelka z płynem.
— Naszyjnik będzie Ci przypominał o Wróżkowie — powiedziała Elwira.
— Załóż naszyjnik i wypij płyn, wtedy wrócisz do domu! — powiedział Cyprian.



Powrót do domu

Żaneta zrobiła tak, jak powiedział Cyprian, ale zanim wypita płyn, pożegnała się z przyjaciółmi.

Gdy dziewczyna pojawiła się w domu, zniknęły skrzydła i piękna suknia. Miała teraz brzydką, szarą sukienkę. Było jej bardzo zimno, więc poszła do swojego łóżka i otuliła się kołdrą. O tej porze rodzice byli w pracy, więc mogła spokojnie zasnąć.

Pół godziny później wstała z łóżka i ubrała się w swoją czerwoną sukienkę z brokatem. Potem udała się do kuchni. Zjadła letnią zupę i poszła do łazienki się uczesać. Chwilę potem wyszła z łazienki z pięknymi dwoma kłosami. Usiadła na łóżku i oglądała naszyjnik.





Przyjście rodziców

Gdy patrzyła na piękny wisiołek z brylantem, usłyszała dźwięk otwierających się drzwi. Gdy chciała zejść z łóżka i pobiec do rodziców ich uściskać, łóżko zaskrzypiało i to tak głośno, że rodzice wbiegli do jej pokoju.

— Nie wierzę własnym oczom! — powiedział tata.

— Czy to nasza Żanetka? — zapytała mama.

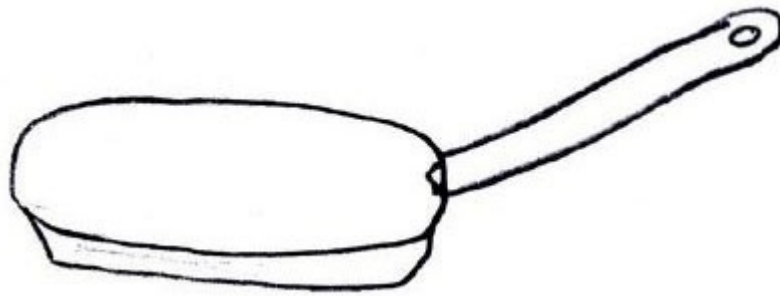
Żaneta rzuciła się na rodziców i ich uściskała. Opowiedziała o wszystkim rodzicom. Powiedziała, że jej najlepszymi przyjaciółmi byli Cyprian i Elwira, ale miała też innych przyjaciół: Hermenegildę, Konstantego, Kunegundę, Ignacego, Adelajdę i Marka. Rodzice byli zaskoczeni i zaciekawieni. Dziewczyna opowiedziała też o swoich przygodach i o ogrodzie magii.



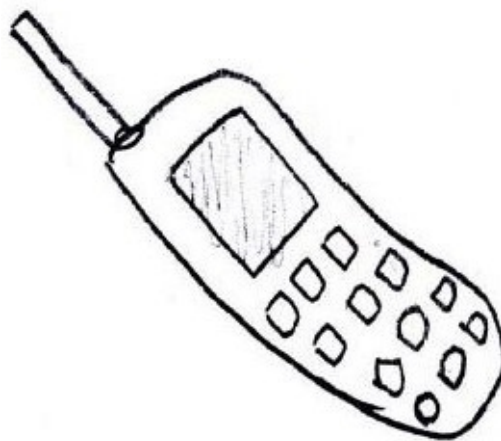
Wspólna kolacja

Gdy rodzina wyszła z pokoju do kuchni, Mama wzięła biały obrus i nakryła nim wielki, kuchenny stół, przy którym rodzina miała zjeść kolację. Mama zaczęła robić naleśniki z nutellą. Włożyła je na patelnię i podrzuciła do góry.





Mama podrzuciła naleśnika, ale zamiast na patelnię, spadł na jej głowę. Cała rodzina bardzo się śmiała, ale najbardziej tata. Uśmieł się tak, że przez kilka minut nawet kasłał. Nagle zadzwonił telefon. Mama go odebrała.



- Kto dzwoni? Spytała mama.
- To ja, Emma — odpowiedziała koleżanka.
- Cześć Emma! — wykrzyknęła do słuchawki Mama.
- Chciałabyś pójść jutro ze mną na siłownię? — zapytała Emma.
- Chętnie! — odpowiedziała mama.

Mama podała na stół pysznie wyglądające naleśniki z nutellą. Wszyscy wzięli po dwa. Został ostatni, więc zegrali w papier, kamień i nożyce. Wygrała Żaneta, więc mogła zjeść ostatniego pysznego naleśnika.





Piesek

Następnego dnia mama ubrała czarny podkoszulek, który dostała od Emmy. Założyła też sportowe spodenki. Wzięła butelkę wody gazowanej i ruszyła na siłownię. Przed domem czekała na nią Emma.

— Cześć Mariola! — powiedziała Emma.

— Cześć Emma! — zawołała Mariola.

— No to ruszamy! — powiedziała Emma, po czym wzięła swoją butelkę i poszły razem na siłownię. Gdy sobie szły, zauważyły jakąś puchatą kulkę na trawie. Mama ostrożnie do niej podeszła i zobaczyła małą psią mordkę. Podniosła psiaka, a on zapiszczał. Bardzo bał się ludzi. Mariola i Emma wzięły go do domu. Żaneta patrzyła na przestraszonego pieska i nie chciała od niego oderwać oka, nawet na krótką chwileczkę. Wszyscy poszli do weterynarza, a Mama i Emma nie poszły na siłownię.

Gdy minęło kilka dni, psiak polubił Żanetę i razem bawili się w ogródku i w domu. Byli razem prawie wszędzie. Żaneta zapomniała, że piesek nie ma jeszcze imienia. Dała mu na imię Rubin.



U dziadków

To były ostatnie dwa dni lata, więc Żaneta i Rubin pojechali do dziadków, a rodzice zostali w domu. Gdy weszli do domu dziadków, piesek się wystraszył. Żaneta zaciągnęła mu smycz i poszli się przywitać. Babcia siedziała na bujanym fotelu i szydełkowała, a dziadek leżał na kanapie i czytał gazetę.





— Cześć wnuczusiu — przywitała ją babcia.

Żaneta podeszła do babci i ją przytuliła, a potem podeszła do dziadka. Dziadzio zaproponował pójście na ryby. Wziął przynętę i wędki. Dał jedną Żanecie i poszli na ryby, a babcia i Rubin zostali w domu i czekali na rybki. Babcia w tym czasie chciała zrobić pierniki w kształcie serduszek. Poszła do kuchni i nuciła znaną piosenkę.

Dziadek złowił już trzy ryby, z czego bardzo się cieszył. Żaneta na razie nic nie złowiła. Nagle jej wędka zaczęła się ruszać. Żaneta prawie ją puściła, ale dziadek jej pomógł.

Na wieczór przyjechali rodzice. Wszyscy zjedli pierniki. Rubin też dostał kawałeczek. Żaneta cieszyła się, że złowiła szczupaka. Gdy wrócili do domu, dziewczyna zasnęła i śniło jej się Wrózkowo.





ŻYCIE ŻANETY 2



Szkoła

Żaneta cieszyła się, że znów spotka swoje koleżanki. Tata i córka pojechali do sklepu z sukniami. Żaneta na tę okazję zawsze wkładała białą koszulę z niewielkim dekoltem, ciemną sukienkę do ziemi i szare cieniutkie rajstopy. Tata kazał jej usiąść na ławce, która była lekko przechylona na prawą stronę i wszedł do sklepu.

Minęło już pół godziny, a tata jeszcze się nie zjawiał, kiedy Żaneta zauważyła chłopaka, który przewrócił się, najwyraźniej o kamień. Szybko pobiegła pomóc mu wstać, ale kiedy zdążyła do niego dobiec, to on już wstał. Chwilę na siebie patrzyli, a potem chłopak niewyraźnie powiedział:

— Cześć

— Cześć — odpowiedziała Żaneta. — Może siądziemy na ławce?

— Dobra, moja mama poszła do sklepu — odpowiedział. — Jestem Ignacy.

— Ja Żaneta.

Wstali z trawy i pobiegli truchtem na ławkę. W tej samej chwili tata wyszedł ze sklepu z wielką torbą zakupów.

— No to idziemy — powiedział. — A może jeszcze kupię lody?

Zniknął za rogiem lodziarni. Żaneta i Ignacy pochłonęli się w rozmowie.

Po chwili wrócił tata, a w rękach trzymał trzy lody.

— Masz — powiedział do Ignacego.

— Dziękuję — powiedział zawstydzony Ignacy.

— Masz — rzekł do Żanety. — Pożegnaj się z kolegą.

— Pa Ignacy!

— Pa Żaneta!

Tata i Żaneta weszli do auta i odjechali. W domu Żaneta opowiedziała rodzicom, jak poznała Ignacego.





Wtedy do pokoju wkroczył wyprostowany Rubin, dumny, że złapał jakiegoś ptaka. Mama dała mu miseczkę z wodą i słuchała dalej opowieści Żanety.



Następnego dnia Żaneta przewinęła kartkę z kalendarza i już się ubierała w strój do szkoły. Założyła wszystko, co kupił jej tata i zbiegła po schodach na śniadanie. Mama powiedziała, że wreszcie idzie do pracy...

O ósmej Żaneta poszła do szkoły. Gdy doszła do schodów wejściowych, zobaczyła Monikę, Sarę, Olę, Zuzię i Patrycję, witające się i opowiadające jak było na wakacjach.

— Cześć dziewczyny! — zawołała Żaneta. — Wreszcie was widzę...

— Cześć Żaneta! — zobaczyła ją Ola. — Gdzie byłaś na wakacjach?

Żaneta się zamyśliła, bo gdyby powiedziała, że była w świecie wrózek, to dziewczyny pomyślałyby, że to jakiś żart.

— Eee...w górach — skłamała Żaneta.

— Jak było?

— Super! Och, chyba musimy już iść.

I wszyscy pobiegli do wejściowych drzwi. W środku usłyszeli miły gwar, który odbijał się echem po całej sali. Zobaczyły swoją panią Katarzynę i od razu do niej podbiegły.

— Cześć dziewczynki!

— Dzień dobry!

— Już jest Wiktor, Antek, Sylwia i jakiś nowy, Ignacy.

— Mogłabym się z nim zapoznać? — szepnęła Żaneta.

— Oczywiście, jest tam — pani wskazała na czarnowłosego chłopaka.

Żaneta od razu go rozpoznała. To ten chłopak, który przewrócił się obok sklepu.

— Cześć Ignacy. Skąd się tu wzięłeś?

— No...przeprowadziliśmy się i do tej szkoły mamy najbliżej.

O wpół do dziewiątej, pani zaprowadziła swoją klasę do sali na najwyższym piętrze i powiedziała, że każdy dostanie dwa kwiatki, i da jeden najlepszemu koledze, a drugi najlepszej koleżance. Wszyscy szukali swoich najlepszych przyjaciół i dawali im kwiatki. Żaneta dała jeden Ignacemu, drugi Sylwii i siadła w ławce. Pani dała im słodycze i małe figurki piłkarzy, a potem oznajmiła, gdzie będą siedzieć w ławkach.





Uczniowie rozchodzili się do domów. Po drodze Żaneta co chwile podjadała ciasteczka. Gdy w końcu wróciła do domu, pobiegła do swojego pokoju i przebrała się w normalne ciuchy, do chodzenia po domu. Kilka minut później zeszła na dół, do sypialni rodziców, gdzie znalazła tylko Rubina, który rozłożył się na kołdrze, pozostawiając sporo sierści.



Żaneta pobiegła do kuchni, z nadzieją, że znajdzie tam rodziców. Tam też ich nie było. Zaczęła się niepokoić, ale gdy wyszła poszukać ich na tarasie, zobaczyła, że siedzą pod żywoptem. Podeszła do nich i zobaczyła, że mama i tata mają na głowie duże worki oplątane linami wokół szyi jak węże. Żaneta zaczęła biec po nożyczki. Gdy wzięła je jednym ruchem z blatu, zaczęła rozcinać węzły i wołać o pomoc idących ulicą ludzi. Niektórzy w ogóle nie spojrzeli w jej stronę. Jeden pan przeskoczył przez żywoptot i pomógł rozciąć liny. Po zdjęciu worków z głowy mama się trzęsła, a tata mówił, że próbował wypędzić złodziei, ale ci zabrali pieniądze i zwiali.

— Trzeba zgłosić to na policję! — powiedział ostrym tonem tata.

— Podobno z więzienia uciekło trzech braci Morwer. Mogą zamieniać się w zwierzęta! Możecie poznać po oczach. Pierwszy to sowa. Drugi to kot. Trzeci to gad. Musisz uważać Żanetko, jak idziesz do szkoły!

— Tak tato!

— Dobrze. Idź już spać, Żanetko.

— Czemuuu? Muszę iść?

— Tak, idziesz jutro do szkoły.

Żaneta pocałowała mamę i tatę w policzek, wzięła na wszelki wypadek nóż i poszła na górę do pokoju, mówiąc „dobranoc”. Przykryła się kołdrą i po chwili zasnęła. Śniło jej się, że wraca do Wrózkowa i że dostaje listy. Nagle poczuła uderzenie w plecy, tak, jakby coś było pod łóżkiem. Ze strachem zajrzała pod łóżko, ale był tam tylko mały kotek. Żaneta wzięła go na ręce i mocno przytuliła.

— Ooo, jaki ty jesteś słodki!

Mały kotek stał się teraz około trzydziestoletnim mężczyzną z kilkoma zmarszczkami i blizną na wardze.

— Naprawdę jestem słodki? — zapytał ze śmiechem.

Żaneta od razu go rozpoznała po oczach – to brat Morwer. Zaczęła powoli brać spod poduszki nóż. Wyciągnęła go drżącą ręką i wycelowwała





mu go w brzuch.

— Na pewno chcesz mnie zabić? — zapytał ze zdumieniem. — Taka mała dziewczynka?



Żaneta nie wiedziała co powiedzieć, ale w końcu rzekła:

— Zrobimy zakład, dobra?

— Najpierw powiedz, jaki zakład.

Wzięła nóż i zaczęła stukać w poręcz łóżka. Na schodach było słychać tupanie rodziców.

— Co się stało?

— Czemu nie śpisz?

— To zły sen — powiedziała Żaneta. — Nic się nie stało.

— Dobranoc.

— Dobranoc! — powiedziała Żaneta, kiedy rodzice wyszli z pokoju. Całą noc już spokojnie spała.

Następnego ranka o siódmej Żanetę obudził budzik. Wstała i zaczęła przygotowywać się do szkoły. Tymczasem rodzice robili śniadanie i włączyli radio, bo zaczął padać deszcz. Rubin co chwile skakał na paluszki rybne, ale na szczęście były wysoko na blacie. Żaneta w końcu zeszła na dół i powitała rodziców. Zjadła śniadanie i poszła do szkoły szybkim krokiem. W szkole czekał na nią pod klasą Ignacy.

— Cześć! — zawołał na jej widok. — Zaraz będzie polski.

— Siemka! — przywitała go Żaneta.

Drrrrrrrrrr!

— Już lekcja, chodźmy do klasy.

Gdy szli na lekcję, spotkali Lunę, Elwirę i Klarę, które się z nich wyśmiewały:

— Zakochana para... cha cha cha! Powiemy całej szkole, że razem sobie chodzicie!

— Nie słuchaj ich. One tylko chcą, żeby wszyscy się śmiali.

I poszli na drugie piętro po stromych schodach. Na polskim były tylko sprawdziany.

Pani napisała na tablicy, jakie kto dostał oceny. Nagle rozległ się dzwonek i wszyscy wyszli z ulgą z klasy. Na przerwie Ignacy i Żaneta wymienili się numerami telefonów i weszli do sali obok na matkę. Po



lekcjach Żaneta pożegnała panie obok świetlicy i wyszła.

Po drodze słuchała piosenki przez telefon i nagle potknęła się o kamień. Miała zamknięte oczy, kiedy się wywaliła. Otworzyła je dopiero wtedy, kiedy zdała sobie sprawę, że jest w innym miejscu. Zobaczyła, że jest w sali wypełnionej świecami, której końca nie było widać. Zauważyła też, że przed nią stoi zakapturzona postać.

— Jeśli chcesz wyjść stąd żywa, to zgadnij, o jakim słowie myślę.

Żaneta patrzyła na niego ze strachem. Myślała gdzieś z pół godziny i nagle powiedziała „świeca”. Zakapturzona postać zdjęła kaptur i Żaneta zobaczyła, że zamiast twarzy ma jakiś tunel.

— Wejdź do niego dziewczynko.

Żaneta zawahała się, ale po chwili weszła do tunelu, który znajdował się na twarzy postaci. Włożyła głowę, tunel wciągnął ją i poczuła, że jest na wielkiej pajęczynie, a przed nią pająk, który zjadał muchy owinięte ciasno pajęczyną. Był sześć razy większy niż Żaneta i dziesięć razy szerszy niż tata.

— Ooo, mam nową smaczną przekąskę!!!

Żaneta próbowała nie patrzeć pająkowi w oczy. Odwróciła wzrok na najbliższą muchę i udawała, że jest nią zainteresowana.

— Mogę wiedzieć gdzie jestem? — zapytała po chwili.

— Jesteś w moim DOMU!!! — jego głos był tak donośny, że Żaneta musiała zatkać sobie uszy. — Żeby przejść obok mnie, musisz mnie pokonać, a tak dokładniej związać mi nogi tą oto liną. A jak ci się nie uda, to... zrzucę cię z pajęczyny i...zjem.



Żanetę aż zatkąło po tych słowach. Wzięła linę i zrobiła z niej lasso. Pająk podskoczył bliżej niej, a Żaneta aż się wzdrygnęła na widok jego owłosionych odnóży. Myślała, że to niemożliwe, ale wpadła na pewien pomysł. Podeszła bliżej pająka i chwyciła go za nogi. Jednak on odrzucił ją i prawie spadła do lawy pod pajęczyną. Utrzymała się na jednej nitce, która była bardzo duża, jak na takiego małego pająka. Wciągnęła się po niej i złapała liny, która była metr od pająka.

Wstała cała spocona, bo lawa była bardzo niedaleko jej. Ponownie spróbowała chwycić pająka za nogi i ledwo się udało, ale przynajmniej przewróciła go nogami do góry. Wzięła lasso i związała mu nogi tak mocno, że jęknął z bólu, a przed nią pojawił się kolejny tunel, taki sam jak poprzedni. Zobaczyła tam anioła, który przywoływał ją do siebie i szeroko się uśmiechał.

— Jak się masz? — zapytał.

— Ja? Dobrze — odpowiedziała Żaneta.

Zobaczyła, że przed nią żarzą się klejnoty, których jeszcze nigdy nie widziała.

— To omikułany — wyjaśnił anioł. — Są bardzo rzadkie i można je spotkać tylko tutaj.

— Ale dlaczego nie jestem w swoim domu? — powiedziała Żaneta bardzo szybko.

— To była dłuższa trasa do Wrózkowa — powiedział ochryłym głosem anioł. — Nie wiem, jak to się stało, ale tak się dzieje, kiedy wróżki potrzebują pomocy.

— Czyli, że grozi im niebezpieczeństwo i potrzebują pomocy? — spytała Żaneta.

— No... tak!

— No to gdzie się teraz idzie?

— Zaprowadzę cię — powiedział anioł.

I poszli długą ścieżką do wielkiej chmury. Anioł powiedział, że to winda, z której korzystają codziennie, kiedy chcą gdzieś polecieć.

— Przecież macie skrzydła — zdziwiła się Żaneta.

— Tak, ale to tylko ozdoba.



Przez resztę podróży już nic nie mówili. Dopiero kiedy było widać już bramę do Wrózkowa, Żaneta powiedziała „do zobaczenia”. Brama otworzyła się ze skrzypnięciem i Żaneta weszła do środka.

Wyczerpujący dzień

Kiedy poszła wąską ścieżką, zobaczyła Elwirę i Cypriana, którzy wymachiwali rękami w jej stronę.

— Chodź, Żaneta, chodź!!!

— Dobra, już idę.

Gdy w końcu do nich doszła, klasnęli w ręce.

— Na Wrózkowo napadły DINOZAURY!!! — wykrzyknęła Elwira. — Chodź, lecimy!! Żaneta dopiero teraz zobaczyła, że wyrosły jej skrzydła. Po drodze opowiedziała im o tym, co musiała przejść, żeby dostać się do Wrózkowa.

— Nie damy z nimi rady!!!

— Nie martw się, walczą tylko wrózkownicy!!! — krzyknął Cyprian, bo ryk dinozaurów zagłuszał ich rozmowę.

— Kto to taki?! — zapytała Żaneta.

— Wrózkownicy? To wojownicy!!!

Żaneta spróbowała polecić i pomóc wojownikom, ale Elwira w ostatniej chwili złapała ją za nogę.

— Wiem, że lubisz pomagać, ale naprawdę może coś ci się... o, Neil zranił jednego!!!

Naszyjnik Żanety zabłyszczał, a ona zdjęła go i zobaczyła, że ktoś do niej dzwoni. Nacisnęła kryształ na końcu łańcuszka i usłyszała czyjś głos:

— Musisz przylecieć... — Grrr! — Coś przerywa! — Grrr! — Musisz przylecieć pod... — Grrr! — ...bramę Wróż... — Grrr! — ...Wrózkowa.

— Muszę polecieć pod bramę. Zobaczymy się później.

Gdy tylko podleciała pod bramę, zobaczyła ciotkę Emmę, koleżankę mamy.

— Cześć Żaneta.



- Cześć ciociu! Co ty tu robisz?
— Aaa, siedzę. Jestem wróżkownikiem, ale mam pilnować bramy, gdyby przyszło jeszcze więcej dinozaurów.
— Czyli ty też jesteś wróżką?! — spytała zaskoczona Żaneta.
— No!

Kiedy wróciła do Cypriana i Elwiry, siedzieli na tym samym pagórku, co wcześniej.

— Moja ciocia jest wróżką? — zapytała. — Dlaczego mi nie powiedzieliście?!

— No... ee... Twoja ciocia jest wróżkownikiem i... niektórzy wyjechali na ważną misję i... ee... myśleliśmy, że oni umarli, bo zaginął po nich słuch...

— Dobra, już dobra.

W tej chwili podszedł do nich troll i wskazał na naszyjnik:

— Być teraz modne, nosić na głowa.

Gdy to powiedział, zdjął Żanecie naszyjnik z szyi i ułożył na jej głowie.

— Ładne tera — powiedział i odszedł.

— Co to było?

— Nie wiem!

Żaneta poczuła szarpnięcie na ramieniu i zobaczyła ogromny cień. To dinozaur, który miotał się jak oszalały, obwiązany kilkoma grubymi mocnymi pnączami.

— ODSUNA SIĘ!!! — ryknął troll.

Dinozaur spojrzał na nią błagalnie, tak, jakby chciał, żeby go uwolniła. Dosłyszała kilka słów, które powiedział:

— Uwolnij mnie... pójdę... ja tylko... poczułem pieczarki.

— On chce, żeby go uwolnić i...

— Ty zwariowała!!! — troll był teraz bardzo rozwścieczony.

— On tylko poczuł pieczarki i jak go uwolnicie, to sobie pójdzie!!!

— Ee, my trolle znamy te żarty.

— Błagam, uwolnijcie go!!!

— Ooo niech ci będzie! — odrzekł troll.

Wyjął nóż ze swojej piersiówki i przeciął nim linę. Dinozaur odwrócił się do Żanety i chciał ją uchwycić swoim złamanym zębem. Cofnęła się o



kilka kroków i zamarła bez ruchu.

— Jesteś taka naiwna!!!

Trolle zarzuciły na niego liny, ale dinozaur mocno szarpnął głową i odrzucił je do tyłu. Ponowiły próbę. Udało się! Zaciągnęły go siłą do wielkiego wozu.

— Widzi jakie sprytne?! I właśnie dlatego trzeba być sprytniejsi!

Żaneta nie wierzyła własnym oczom. Była zupełnie zaskoczona tym, co się przed chwilą stało. Poszła z Cyprianem i Elwirą do *Baru Pod Dwoma Kwiatami*.

— Poproszę trzy gorące czekolady — powiedziała Żaneta.

— Sześć złotych — rzekła kasjerka.

Niezręcznie podała jej trzy wielkie kubki. Żaneta zaniósła je do stołu pierwszego od okna i podzwaniając swymi bransoletkami, dała jeden Cyprianowi, drugi Elwirze i usiadła na białej jak śnieg kanapie. Nagle rozległ się trzask i wszyscy podskoczyli. Ktoś otworzył drzwi. Był to wysoki facet z oczami sowy.

Pan siedzący obok lady stanął i wyprostował się. Żaneta dopiero teraz zauważyła, że to jej wujek.

— Czego chcesz Morwer? Nic tu dla ciebie nie mamy.

— Doprawdy?

— Jeśli chcesz, zrobimy pojedynek.

— Nie ma sprawy. Zginiesz, ty obślizgły ślimaku.

Wyszli na zewnątrz i przygotowali pisto-flety do strzału. Zenon, wujek Żanety, zamrugał szybko, nie chcąc przepuścić żadnej chwili, natomiast Morwer stał luźno i nawet coś tam śpiewał pod nosem. Wszyscy z barów i domów powychodzili, żeby lepiej przyjrzeć się temu, co za chwile się stanie.

— Nadszedł czas! — krzyknął Zenon, bo byli zbyt daleko siebie. Przygotowali się do strzału.

ŁUP!!!

Morwer trzymał się za rękę, a Zenon zniknął.

— WUJKU!!! — wyła Żaneta ze łzami w oczach. — WUJKU!!!

— Choć, nie martw się — pocieszała ją Elwira, kiedy były już w domu-kwiatku. — Na pewno wróci.

Po kilku minutach była już w łóżku.



Nil Kornel

Rano, kiedy promienie słońca padały na całą sypialnię, Żaneta zauważyła na stoliku list. Szybko wyciągnęła po niego rękę i rozwinęła szarawy papier, w który był byle jak zawinięty.

Droga Żaneto!

Twój wujek jest cały i zdrowy, ale musi się jeszcze ukrywać jakby Morwer powrócił. Gdybyś chciała się ze mną spotkać, przyjdź na dwudziestą godzinę pod drzewo obok Pałacu Królowej Wrózek.

Z wyrazami szacunku,

Ciocia Emma

PS przyniosę szarlotkę i kilka gruszek.

— Przyniesiesz mi trochę szarlotki? — zapytał Cyprian błagalnym tonem, kiedy przeczytał list Żanety.

— Dobra.

— Masz — powiedział. — To na spakowanie szarlotki i bezpieczne dostarczenie jej do mnie. I dał Żanecie woreczek.

Żaneta i Elwira wybuchnęły śmiechem.

— Mi też trochę przyniesiesz?

— Oczywiście!

Zbliżała się godzina dwudziesta, kiedy Żaneta była już w połowie drogi. Myślała o liście i o słowach „*Wujek jest cały i zdrowy*”. Chciała być już na miejscu, ale jej nogi musiały odpocząć. Przykucnęła na trawie i wpadł jej do głowy pewien pomysł. Mogłaby użyć swego naszyjnika i się przenieść z jednego miejsca do drugiego. Trzeba tylko wypowiedzieć słowa: *Vilcapris*.

Chwyciła swój wielki wisior.

— *Vilcapris!*

Szarpnęło i poczuła, że jej głowa wiruje. Teraz stała przed drzewem



jabłoni, ale zamiast zobaczyć swoją ciocię, zobaczyła w nim wielką dziurę. Weszła do niej i poczuła ciepłe powietrze. Ujrzała swoją ciocię, a obok jakiegoś mężczyznę z surdudem i w cylindrze.

— Ooo! Cześć Żanesia!

— Cześć ciociu. Dzień dobry panu.

— Ach, dzień dobry.

— To jest twój nauczyciel, Nil Kornel.

— Miło mi cię poznać.

— Mi pana też... A czego pan mnie będzie uczył?

— Będę uczył cię lekcji, które masz na co dzień w szkole.

— Poza magicznymi krajami, panuje zaraza — powiedziała ciocia.

— Powiedziałam wszystko twojej mamie i zgodziła się, żebyś pozostała we Wrózkowie na czas zarazy.

— A w jakie dni to będzie?

— Jeszcze musimy ustalić...

— Żaneta, weź trochę szarlotki, albo gruszkę! — rozkazała ciocia.

Nagle zza rogu wyszedł wujek, cały podrapany, ale szczęśliwy.

— Cześć Żaneta! — wykrzyknął szczęśliwie. — Jak się masz?

— Ja... dobrze, bardzo dobrze. Wujku, coś nie najlepiej wyglą....

— A coś ty! Ja... nic się nie stało — powiedział z niewinną miną.

— Żaneta, już będziesz musiała iść, ale jeszcze ci coś muszę powiedzieć.

Pan Nil będzie uczył cię we wtorki. Jutro na swoim stoliku zobaczysz list, na którym będzie wszystko napisane. No, a teraz możesz iść. Żaneta wyciągnęła woreczek i po kryjomu wzięła kawał szarlotki.

Rano, kiedy jeszcze nie było słyhać koguta, Żaneta otworzyła oczy i tak, jak się spodziewała, ujrzała list.

Kochana Żaneto!

Lekcje będą we wtorki, ale będziesz miała dodatkowe w piątki. Twój nauczyciel będzie uczył cię na niej przewidywania przyszłości, żeby obronić cię przed wrogiem. Pan Nil powie ci wszystko. Nie bój się, z nim będziesz bezpieczna. Na razie nie mogę powiedzieć, ci co mi się stało.



Wujek ZENON

PS bym zapomniał! Lekcje masz o 561:00

— Co? Przecież nie ma takiej godziny! — zdziwiła się Żaneta. — Muszę pokazać to Emmie.

Wstała z łóżka, założyła szlafrok i pobiegła pędem do pokoju Emmy, która właśnie wychodziła z pokoju.

BUM!!!

— Oj, przepraszam, ale ze mnie niezgara!

— Nie, to ja przepraszam — odparła Emma.

— Och no dobra... Patrz! Tu jest coś źle napisane!

— Nie. Gdzie?

— No patrz! Ta godzina! Przecież nie ma 561 godziny.

— Och, to! U nas czas idzie szybciej. Minuta to godzina. Dwie minuty, dwie godziny. Rozumiesz?

— Aha, dobra. Czyli mam lekcje w poniedziałki o piętnastej.

— Dokładnie tak!

— Dobra pa, spotkamy się w *Barze Pod Dwoma Kwiatami*.

Żaneta wybiegła na dwór. Ku niej biegł Nil Kornel.

— Dzień dobry, Żaneto! Mam ci to wręczyć! I nie zapomnij o naszych lekcjach w poniedziałek. To już pojutrze.

— Bardzo panu dziękuję.

— Nie ma za co.

Kiedy Żaneta rozwinęła kartkę, pana Nila już nie było. Przeczytała szeptem kolorowe literki bardzo starannie zapisane:

Szanowna Pani Żaneto!

Chciałbym bardzo Panią zaprosić na wielką miastową imprezę, która odbędzie się 52 stycznia 2020 roku.



Oczywiście może Pani odmówić, ale impra będzie super!

Miejsce spotkania: Ulica Kwiatowa, obok małego sklepiku

**„Cytrynowy Świat”. Godzina spotkania: 112:500
Pozdrawiam,**



Burmistrz Śmieszny-Poki.

Żaneta wyjęła długopis z kieszeni spodni i zaczęła pisać:

Drogi Panie Burmistrzu!

Ta wiadomość mnie uszczęśliwiła i na pewno zjawię się na Pana przyjęciu.

Pozdrawiam,

Żaneta

Zauważyła muchę, która jest listonoszem i wręczyła jej list, a ta mruknęła:

— My, muchy, jesteśmy takie biedne. Musimy tak się napracować, nosząc tyle listów! Och, przed chwilą jeden już odniosłam, a już mam zanieść drugi! I poleciała z listem Żanety, która próbowała przypomnieć sobie, gdzie właśnie miała wcześniej iść. Właśnie w tej chwili zauważyła, że wielki czarny pies z pięcioma głowami biegnie w jej kierunku. Popchnął ją na plecy i rozdrapał dzinsy, na których pojawiły się plamy krwi.

— Nieee... — Żaneta pomyślała, że to koniec jej życia.

Nil Kornel, jak lasso oplątał szyję psa, ale on nie dawał za wygraną;



zaczepił się o jej nogę. Żaneta straciła przytomność.

Kiedy się obudziła, stali przy niej: ciocia, która wyplakiwała się w ramię swojego męża, pan Nil, Cyprian, Elwira i jak się nigdy nie spodziewała, mama i tata.

— Ciii! Obudziła się — wyszeptała ciocia.

Mama spojrzała na swoją córkę z czułością i współczuciem. Po chwili tuliła się do jej ramienia. Żaneta próbowała wstać z łóżka, ale mama popchnęła ją na poduszkę.

— Musisz tu leżeć. Będziemy cię codziennie odwiedzać i...

— Mamo, nic mi nie jest.

— Och, lekarze mówią, że źle to wygląda.

— A nie można wyleczyć tego czarami?

— Przecież ci mówię, że ...

— Och, Mariola, Mariola. Nie stresuj dziecka, potrzebuje trochę, no wiesz... prywatności.

— A, racja, panie Nilu.

— Już ci mówiłem, żebyś mówiła do mnie po imieniu...

— Mogłabym... no... porozmawiać z Elwirą i Cyprianem na osobności?

— A, tak, oczywiście.

I wszyscy, prócz Elwiry i Cypriana wyszli. Żaneta opowiedziała im o tym, jak doszło do ataku psa.

—...i wtedy straciłam przytomność, a potem nic już nie wiedziałam — zakończyła po długiej opowieści.

— Ja właśnie myślałam, że stało ci się coś złego, bo pamiętasz, jak umówiliśmy się w *Barze Pod Dwoma Kwiatami*? I wtedy wyszłam z baru, kiedy podbiegł do mnie Cyprian i powiedział, że stało ci się coś strasz...

Puk! Puk!

— O, zupełnie zapomniałam, że za drzwiami czekają...

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i wszedł jakiś pan. Nie był to ani pan Nil, ani wujek Zenon. Był to wielki, umięśniony facet z czarną kamizelą i przeciwsłonecznymi okularami. Wyglądał jak goryl, ale był całkiem miły.

— Dobry wieczór. Jestem władzą. Proszę, żeby pani sprawdzała, czy odwiedzają panią po trzy osoby na jedno spotkanie. I proszę nie



wpuszczać zwierząt — zwrócił się do Elwiry, która miała w ręce sznurka.

— Do widzenia.

— Do widzenia.

Listy

Żaneta nie mogła pójść na wielką imprezę, więc zamoczyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać:

Drogi Panie Burmistrzu!

Z żalem stwierdzam, że nie mogę pojawić się na imprezie. Jestem w szpitalu, bo pies z pięcioma głowami zaatakował mnie i jestem bardzo poraniona.

Bardzo przepraszam,

Żaneta

Wyczarowała kamyk, otworzyła okno i położyła swój list na parapecie, po czym przycisnęła kamień do liściku, żeby nie odleciał.



Następnego ranka Żaneta ujrzała na stoliku list. Rozwinęła go i zamiast zobaczyć piękne, równe pismo zobaczyła byle jakie gryzmoły z plamami krwi:



*Droga Żaneto!
Morwer mnie dopadł, ale jeszcze się trzymam.
Mam przy sobie w kieszeni zawsze kartki, jakby coś się stało. Więc przywłókt mnie do jaskini. Torturóje mnie, ale trzyma też w mojej klatce węża, który ciągle ze mną walczy. Kiedy śpi próbuję jakoś się z tąd wydostać.*

*Wujek
ZENON*

— Nie wierzę! — załkała ciocia, kiedy Żaneta pokazała jej list. — Wczoraj ty, dzisiaj wujek.

— Ciociu. A mogę z tobą tam pójść?

— O, nie! — odrzekła ciocia. — To nie misja dla małych dzieci.

— Mam prawie jedenaście lat.

— Nie będę powtarzać!

Wtedy w okno zapukała mucha.

— Och, ten deszcz! Pomoczył mi skrzydełka! — Powiedziała, kiedy Żaneta otworzyła okno. Wręczyła jej list i odleciała.

Droga Pani Żaneto!

Przyjmuję tę wiadomość i bardzo mi przykro z powodu zranień, które wyrządził ten pies. Zgłosiłem to Królowej i zlikwidowała te zwierzęta z naszego świata. Oddała je do świata goblinów, z czego bardzo się ucieszyły, bo teraz te psy mogą posłużyć jako ich pojazdy. Gdyby Pani widziała ich miny! Ten incydent więcej się nie powtórzy.

Dziś została wybudowana nowa szkoła. Szkoła, w której tresuje się smoki i bardzo zachęcam na uczenie się w niej, kiedy Pani





wróci do zdrowia. Tylko niech Pani uważa, bo niektóre uciekły.
Z uszanowaniem,
Burmistrz Śmieszny-Poki



Kiedy Żaneta przeczytała wiadomość, ciocia wzięła jej list.

— Muszę to przeczytać. To dla twojego bezpieczeństwa. Gdyby ktoś nieznany podszył się za twojego kolegę, koleżankę, to byłaby znowu katastrofa.

— A czy ja coś mówię?

— Nie, ale żebyś nie pomyślała, że czytam twoje... PUK! PUK!

Do sali weszła pielęgniarka ze śniadaniem. Położyła tace na stoliku.

— Good morning.

— Dzień dobry — powiedziała Żaneta.

Pielęgniarka wyszła z sali, stukają obcasami w podłogę. Żaneta łapczywie wzięła tacę ze śniadaniem i zabrała się za jedzenie sałatki.

— No więc... eee... lekcji nie będziesz miała, dopóki nie wyzdrowiejesz i...

— Przecież mogę mieć tu lekcje.

— Tak, ale musisz się mocno skupić nad...

— No, a co ma to wspólnego z moim wypadkiem? Żanecie kapnął na kódrę koktajl owocowo czekoladowy.

— A to, że mogą ci pęknąć szwy.

Żaneta popatrzyła ze złością na ciocię, która przywoływała gości, żeby przyszli i usiedli z nimi.

— O, Żaneta! — zawołał Cyprian. — Ach tak! Zapomniałem, mamy wchodzić po trzy osoby.

— Cześć córa!

— Och, tato!

— Ej, a ktoś widział Zenona?

Żaneta pokazała im list, na co wszyscy wstrzymali oddech. Mama przeczytała im cały list od wujka i zachwiała się niebezpiecznie.

— T-to prawda? — zapytała po dwóch minutach. — Czy t-to żarty? Żaneta przecząco pokiwała głową.

— Jutro wyruszymy na poszukiwania — oświadczyła ciocia. — Wezmę ze sobą... ciebie... ciebie... ciebie i... może jeszcze ciebie.





— Ciociu! Ja też mam prawo tam iść!

— Ooo, nie.

Żaneta starała się nie patrzeć na ciocię, która obmawiała z innymi plany.

— ...i musimy się dowiedzieć w KTÓREJ jaskini.

— Właśnie! — poparła ją mama.

Żanecie nie dodało to otuchy. Przeciwnie, poczuła się, jakby została odrzucona. Poczowała się jak kamień. Samotny kamień.

Postanowiła dotrzeć tam w nocy, przed wszystkimi. A poza tym, to misja ratunkowa, więc trzeba być tam jak najszybciej.



Jaskinie

Kiedy nadeszła noc, tak jak Żaneta sobie zaplanowała, ostrożnie się podniosła.

— Auu! — krzyknęła obolała. — Tyle musiałam leżeć w tym łóżku i nawet nie mogłam się wyprostować!

Powoli się ubrała; włożyła płaszcz, golf, ciepłe skarpety, dresy i tenisówki. Wzięła też potrzebne rzeczy do plecaka i otworzyła drzwi, które cicho skrzypnęły. Żaneta biegła, starając się nie robić żadnego hałasu. Jednak przeszła zaledwie połowę korytarza, kiedy za drzwiami usłyszała głos strażnika:

— Och, co to za hałas?

Żaneta ukryła się za stolikiem na rogu korytarza. Ochroniarz wyszedł ze swojego gabinetu, po czym cicho chrząknął. Powoli szedł w stronę ukrytej Żanety. Chyba zobaczył jej łokieć.

Och, Żaneta, mogłaś się tak nie wiercić — pomyślała, kiedy zobaczyła mężczyznę.

— Oho! Któż tam może być!?

Wyciągnął rękę, jakby chciał złapać mysz.

— Mam cię łobuzie!

Nagle na korytarzu pojawił się dyrektor szpitala i powiedział:

— Pacjenci śpią, a pana słyhać aż w moim gabinecie!

Na korytarz zaczęli wchodzić obudzeni pacjenci.





- Alarm?
- Nie, nie alarm! — odrzekł dyrektor.
- Szefie, ale za stol...
- Jeśli to się powtórzy — wstrzymał oddech — wywalę cię z pracy!!!



Przez to całe zamieszanie, Żaneta miała okazję na opuszczenie korytarza bez zwrócenia na siebie niczyjej uwagi. Zastanawiała się, czy idzie do dobrych drzwi. Pchnęła drzwi z numerem 396 i zauważyła, że przed biurkiem siedzi nieznany jej facet, który grzebał w jakichś papierach. — Dzień dobry — rzekła spokojnie Żaneta, bo mężczyzna zauważył jej obecność.

— Raczej dobranoc! — wychrypiął — Dziewczyńko, wiesz, że jest pierwsza w nocy? A tak poza tym, czemu wchodzisz do mojego gabinetu i nie pukasz w drzwi!!!

— Och, ja... właśnie teraz zostałam wypisana ze szpitala i nie wiem, gdzie jest wyjście.

— Ooo, to trzeba było tak od razu! Idziesz na parter i skręcasz w prawo. Tam, gdzie jest ten taki niebieski korytarzyk. I tam są takie wielkie drzwi. Na pewno poznasz... Dobra już idź!

— Dziękuję, panu! Naprawdę!

— Nie ma za co! Nie ma za co!

Żaneta wyszła z wielką ulgą. Doszła do miejsca, które wskazał jej mężczyzna i pchnęła olbrzymie drzwi. Na zewnątrz, pomimo ciemności, zobaczyła granitowe schody i pomnik lwa. Na prawo i lewo był piękny ogród francuski, a na wprost niej piętrzył się *Pałac Królowej Wrózek*. Zamrugwała kilka razy i otrzęsała się z transu.

Poszła naprzód, ale po chwili przewróciła się o pyszczek pięknego pomnika lwa, któremu rozwiewała się grzywa.

— Auuu! Moja noga!!!

Żaneta syknęła z bólu i poturlała się do rowu.

Zdjęła skarpetkę, potarła ją o mokrą od deszczu trawę i zacisnęła mocno na nodze. Ból zelżał. Żanecie od razu zrobiło się lepiej. Poczłogała się wzdłuż rowu, byleby najdalej od szpitala, kiedy weszła na pajęczynę. Zrobiła kwaśną minę i po omacku zdjęła ją z twarzy.

— Pajęczyna, tylko nie pajęczyna — szepnęła. — Zaraz! Burmistrz napisał coś o smokach! Tak, tak, mogę na nich polecieć! Niektóre uciekły, ale nie wiem gdzie... ale za to mogę wkraść się do szkoły. To dobry



pomysł...

Przeczołgała się jeszcze przez drogę wzdłuż pustej uliczki. I tak jak się spodziewała, zobaczyła trzy szybujące w powietrzu szkoły.

— Tak! Tylko jak się tam dostać?

Ostrożnie wstała z ziemi i nagle przed nią wylądowały wszystkie trzy szkoły — od prawej, szkoła magii, pośrodku, szkoła latania i ostatnia, tresowania smoków.

— Dobra. Super!

Żaneta zobaczyła ogromne drzwi. Powoli weszła na schodki przed szkołą. Od razu się otworzyły. Sala była taka ogromna, że można by pomieścić trzech olbrzymów i jedenaście trolli. Nagle rozległ się dziki ryk. Żaneta aż podskoczyła i powoli spojrzała w bok. Tuż obok, w olbrzymiej klatce dreptał smok. Znowu ryknął i Żaneta zauważyła złamany ząb wielkości dwóch cegieł. Zajrzała mu prosto w oczy. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś piękniejszego. Były w kolorze neonowego srebra, a cały smok był miedziany.

Żaneta jednak poznała, że to smoczyca, bo smoki miały dłuższe zębiska. Włożyła rękę do klatki. Smoczyca prychnęła i podeszła bliżej.

— Bardzo dobrze mała, bardzo dobrze...

Żaneta podeszła jeszcze bliżej, tak, że prawie dotknęła nosa smoczycy.

— Bardzo dobrze — powtórzyła. — Bardzo dobrze.

Usiadła na zimnej podłodze i uśmiechnęła się do pięknych oczu. Nagle szybko wstała, przypominając sobie, że w jaskini jest uwięziony wujek.

Wolno podeszła do kłódki przykutej do celi smoka. Smoczyca skinęła głową na swoją ogromną obrożę, na której był wykuty szyfr do otwarcia klatki: 172839410. Żanecie wreszcie udało się otworzyć więźnia i nagle poczuła szarpnięcie.

— Auuu!!! Moja noga!

Smoczyca zaryczała i wzbiła się w powietrze. Sufit był szklany, więc bez problemu mogła go rozbić i polecieć. Żaneta dopiero teraz zdała sobie sprawę, że smoczyca wciągnęła ją na swój grzbiet.

— Łatwo poszło.

Smoczyca wygięła skrzydło i przykryła nim Żanetę. Słychać było dźwięk rozbijanego szkła. Smok znowu wyprostował skrzydła. Żaneta



poczuła podmuch nocnego, zimnego wiatru.

Nieco zsunęła się z grzbietu, ale złapała się jednej łuski smoczyca i podciągnęła do góry. Smok znów zaryczał.

— Juhu!!! — krzyknęła Żaneta.

Z domów zaczęły wychodzić wróżki.

— Hej, kto tam leci?! — spytał burmistrz ze swego małego placyku.

— Uwaga smok! Mam misję ratunkową, proszę wracać do domów, to nic takiego!

— Ach, to ta Żaneta! Poznałem po głosie! Przecież nie możesz na niej lecieć! I skąd w ogóle masz Kini!?

— Eee... przepraszam, ale muszę już lecieć. Potem wszystko wyjaśnię.

Kini głośno zaryczała. Kiedy Żaneta i smoczyca przeleciały kilometr, zaczęły lądować na terenach jaskiń.

— Skąd wiedziałaś?

Kini tylko cicho zamruczała i odeszła żwawym krokiem w stronę słupka, po czym zakręciła się wokół niego i usiadła na zimnym betonie.

— Ach tak, nie wiesz, która to jaskinia? Kini skinęła głową.

— Nie martw się, sama ją mogę znaleźć, ale nie odlatuj. Smoczyca wpatrzyła się w Żanetę i zaryczała.

— Dobrze, to ja już idę.

Przed nią było gdzieś sto jeden jaskiń. Podeszła do jednej z nich i weszła do środka. Było tam stado jednorożców.

— Och, to nie ta!

Przeszła do drugiej jaskini i wtedy, niespodziewanie wyskoczył na nią pies. Pięciogłowy pies, straszny potwór. Już czubkiem nosa dotykał jej nogi, kiedy ktoś strzelił do niego strzałą. Pies runął na beton i się skulił. Żaneta spojrzała w prawą stronę, stała tam ciocia Emma, z łukiem w lewej ręce i strzałami w drugiej.

— Och — wydusiła. — Ja... ja bardzo przepraszam i...

— ... to było bardzo odważne z twojej strony.

— Naprawdę?

— Wiedziałaś, że przyjdiesz... ale teraz idziemy do jaskini.

— Ilu macie wróżkowników?

— Dwustu dwudziestu pięciu — Ciocia zacisnęła zęby. — Ale ich jest trzy razy więcej.

— O kurczę — zdziwiła się Żaneta. — Czy ktoś z naszych został zraniony?



- Niestety tak. Karol, Hau, Beniba, Lerkie, Kunegunda i Danterni.
- Och — Żaneta nie umiała nic więcej powiedzieć.
- Zapadła głucha cisza, którą po chwili przerwała ciocia Emma.
- Chodźmy, szybko — powiedziała. — Musimy walczyć.
- A co z wujkiem?
- Jeszcze nikt nie wie. Pewnie Morwer go ukrył w jakimś bardzo dobrze ukrytym...
- A dlaczego nie mówicie do niego po imieniu?
- Jego imię jest przeklęte.
- A pozostali bracia? Czy też walczą?
- Tak.
- Ich imiona też są przeklęte?
- Nie.
- Dlaczego?
- Jego imię to Devil. Devil Morwer.
- Ciociu, a dlaczego nic się nie dzieje, kiedy wypowiadasz to imię?
- Devil — ciocię Emmę otoczyły widma, ale po sekundzie zniknęły.
- W tych czasach to tylko widma, ale wcześniej to było piekło. Opowiem ci później. Kiedy doszły do odpowiedniej jaskini, weszły do środka.
- Idziemy tam — Wskazała na jeden tunel ciocia Emma.

Ruszyły naprzód. W tunelu było wiele pajęczyn. Kiedy przeszły gdzieś sześć metrów, Emma gwałtownie się zatrzymała i pociągnęła Żanetę w bok, bo w ich kierunku biegł jeden z obrońców Morwera. Skoczył na miejsce, w którym przed chwilą stały. Ciocia Emma szybko przycisnęła go do ziemi, wyciągnęła sznur z kieszeni spodni i zwinnie związała nim ręce i nogi mężczyzny. Żaneta patrzyła na ciocię z szeroko otwartymi oczami.

- Idziemy — nakazała po chwili Emma poważnym głosem.
- Chociaż w tunelu było ciemno, Żaneta wiedziała, że ciocia się uśmiecha.

Cel



Wreszcie dotarły do celu. Na końcu jaskini widać było światło, a ziemia była lekko wilgotna. W powietrzu zapachniało wodą.

— Idź za mną — powiedziała ciocia. — Tu może być niebezpiecznie.

— Okej — rzekła niepewnie Żaneta.

Przeszły przez otwór. W wielkim okrągłym pomieszczeniu było jezioro.

— Musimy iść po skałach.

— Dlaczego?

— Idziemy po skałach, jasne?

— Tak.

Niespodziewanie ciocia Emma złapała za rękę Żanetę i pociągnęła do przodu.

— Musisz iść ostrożnie.

Ruszyły w drogę. Po dwóch minutach marszu, Żanecie zsunęła się noga, ale ciocia Emma pociągnęła ją do siebie.

— Dziecko, uważaj!

— A co się niby może stać?

Ciocia powiedziała coś niezrozumiałego, ale Żaneta wychwyciła tylko słowa „uparta” i „nieostrożna”. Nagle naszyjnik Żanety się zaświecił.

— Ktoś dzwoni.

Dziewczynka zdjęła go z głowy. Na naszyjniku pojawiał się i znikał napis „Nil Kornel”. Żaneta nacisnęła brylancik i powiedziała:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry, Żaneto to bardzo ważna sprawa. Bo widzisz...

Żaneta niechcący upuściła naszyjnik, który wpadł do wody z pluskiem.

— Wiejemy!!!

W tej samej chwili z wody wynurzyło się dziesięć olbrzymich słoneczników, na których leżały jaja zielonkawego koloru. Skorupki powoli zaczęły pękać.

— Żaneta! — Ciocia zawołała głośniejszym głosem, bo Żaneta zapomniała, że mają uciekać.

Ze skorupki wyleciały wróble. Miały czerwone skrzydełka i zielone dzióbki.

— To tylko wróble, ciociu.

— Powiedziałam, że uciekamy! Kilka ptaków zrobiło małą kupkę.

Wylądowała na jednej ze skał, po czym w skale wypaliła się dziura.

— O to mi chodziło. To kwas!

— Acha.

Żaneta jeszcze przez chwilę patrzyła na skałę, w której została wypalona



dziura. Były już przy wyjściu, kiedy dziewczynce przypomniało się, że nie ma jej naszyjnika.

— Ciociu — Żaneta wyrwała się z uścisku cioci — muszę wrócić po mój wisiołek.

— Nie możesz. To, co wpadło do jeziora, zostało wciągnięte przez wielką ośmiornicę.

— Jak to? Nigdy go nie odzyskam?

— Tak. Ale możemy wziąć kolejny naszyjnik. Wypalimy ten sam wzór...

— A niby z czego był zrobiony?

— A z omikułanów.

Przeskoczyły mały murek, przeszły przez drzwiczki i zatrzymały się tuż przed przepaścią, której nie było widać końca.

— Gdzie teraz?

— Prosto i w dół.

— Czy ja się przesłyszałam?! Mam z...

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, ciocia złapała ją mocno za rękę i pchnęła do przodu.

— Uhuuuuuu!!!

— Aaa!!!

— Rozwiń skrzydła!!!

W tym samym momencie, jak na zawołanie, Żanetę i Emmę otoczyły kolorowe płomienie, lecz po chwili zniknęły, by ukazać piękne i zachwycająco duże skrzydła wróżek. Żaneta jak zwykle zapomniała, że dostała od przyjaciół ten niezwykły dar. Nagle zawyła z bólu. Jej noga, no tak.

— Co się stało? — zmartwiła się ciocia. — Aha. Lądujemy?

— Nie, poradzę sobie.

— Na pewno? — W tym samym momencie wielkie blade ręce chwyciły za skrzydła Emmy i wciągnęły ją w nicość. Żaneta została zupełnie sama. Szybko, nie zwracając uwagi na swoją nogę, poleciała za ciocią. Natrafiła na wielką szklaną ścianę.

— *Difinia!* — rzuciła zaklęcie i w jej rękach pojawił się wielki młot.

Poleciała nieco do góry, podniosła rękę i walnęła młotem w szklaną szybę. Nic. Walila raz po raz. Jeden. Drugi. Trzeci. Nadal nic.

— Hmm, już wiem! — zaśpiewała z radości.

Machnęła ręką i młotek po chwili zniknął. Westchnęła, po czym



przyłożyła końcówki butów do szyby, tak, że wyglądało to jakby stała na ścianie. Żaneta ugięła nogi i z całej siły pchnęła ścianę.

Szyba, nie wydając żadnego dźwięku opadła na dół.

— Udało się! — zrobiła piruet w powietrzu. — Co ja robię? Mam przecież ratować ciocię.

Pognała przed siebie. Za szybą była szorstka marmurowa ściana, a na niej wisały łańcuchy.

Zamarło jej dech w piersiach. Zobaczyła uwięzionych ciocię, wujka, mamę i tatę... A więc oni też przyszli walczyć. Elwira, Cyprian, Vanessa, sąsiadka z ulicy Przesłodzonej. A także kilka innych przyjaciół Żanety, na przykład Wera, Nuzs, Mike, Tom, Roxi, Zapp, Sunl i Wiktoria... Żaneta wiedziała, że musi ich jak najszybciej uratować, póki nie jest za późno. Oparty o mur olbrzym z bladymi rękami i czarną głową smacznie spał i głośno pochrapywał.



C.D.N.



